

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 24. (365). 13. VI. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



W CZERWONEJ HISZPANJI.

— Tak, tak, towarzyszu Wańka, żyłoby się tu weale nieźle, żeby nie te psu-braty Hiszpanie!...

Rys. J. Zaruba, Warszawa

SLOGANY.

Wszyscy wiedzą o tem, panowie i damy,
co to są slogany.

To są powiedzonka, takie krótkie hasła,
n. p. „Frontem do polskiego masła“,
albo taki piękny slogan:
„W polskim bucie — polska noga“.

Hasel takich wszędzie widuje się mnóstwo,
od rana do nocy rozkazują ci:
„Nożyki Golipan ogolą na bóstwo“,
„Kto używa tutek Tutpol ma przyjemne sny“.

Gdzie popatrzyysz, mój drogi albo moja droga,
tam widnieje jakiś slogan:
na płocie, na błocie, na parkanie,
koło bramy,
na chodniku, na strychu, na ścianie,
nawet znajdziecie w niejednej toalecie
cenne slogany.

Tak pod ich rozkazami pędzicie
życie —
lecz mam wrażenie, że najlepszym sloganem
byłoby hasło nienowe i znane,
które przypomnieć chciałbym tutaj wraz:
„Używajmy, póki czas,
bo za 100 lat, nie będzie nas“...

I. T O L D.

NASI W PARYŻU.

Grzegorz Kuleczka przybył do Paryża. Po wyjściu z dworca spoj-
rzał na zegarek i powiedział z zadowoleniem:

— No, mam parę kwadransów czasu — mogę zwiedzić Paryż.

Pojechał na wielkie bulwary, gdzie stały właśnie autocary, obwo-
żące turystów po mieście.

Pan Kuleczka zapytał się o cenę miejsca.

— To zależy, jakie pan chce mieć miejsce — odpowiedział uprzej-
mie konduktor — z widokiem na Paryż — czy bez widoku.

— A które jest tańsze?

— Oczywiście bez widoku — ale nasz przewodnik tak świetnie
opowiada, że zastąpi to panu każdy widok.

Kuleczka wcisnął się między 50 turystów. Autocar ruszył. Pan Ku-
lecza spoznał na swego sąsiada.

— Parlez vous francais?

— Nie do cholery — o co mnie się ten rudy idjota szarpany
w oko pyta — ryknął wysoki jak wieża Eiffla sąsiad.

Pan Kuleczka był rozpromieniony. Rozprostował ramiona i za-
wołał:

— Rodak — rodak, jak to przyjemnie po takim czasie usłyszeć
na obczyźnie rodzime słowo.

— Stul pan pysk — i siedź pan cicho — powiedziak rodak.

Autocar przyjechał przez rue Madeleine i po chwili skręcał
już w Pola Elizejskie.

Sąsiad pana Kuleczki siedział „z widokiem na Paryż“. W tej
chwili przewodnik coś zapowiedział.

— Rodaku, co to jest — krzyknął Kuleczka i przytulił się do
swego sąsiada?

— Odcisk do studjabłów — jak pan w tej chwili nie cofnie swej
nogi wyrzucę pana w nurty Sekwany.

— Więc przejeżdżamy w pobliżu Sekwany — zawył z zachwy-
tem Kuleczka — niech mi pan powie, jaki kolor ma ta cudna rzeka?

— Nie widać — mruknął niechętnie sąsiad — prawie cała zabu-
dowana.

Autocar mknął coraz szybciej. Przewodnik opowiadał niezmor-
dowanie.

— O, właśnie teraz mijamy Łuk Triumfalny...

— Jaki triumfalny? — zapytał się.

— Jakiś arc — pewnie arka Noego — też mają coś pokazywać —
i po to nas tuwieżli.

Po paru minutach przewodnik zapowiedział:

— Proszę państwa, teraz zbliżamy się do Lasu Bulońskiego...

— Stać — krzyknął sąsiad Kulki — tylko nie do lasu... My pla-
cimy za Paryż, a nie żebyście nas wywozili do lasu... i tam może
wymordowali!

Potem zawrócili znowu na Plac Gwiazdy.

— Plac gwiazdy — jakiej gwiazdy — dopytywał się Kuleczka.

— Djabli ich tam wiedzą — pewnie jakiejś Grety Garbo — albo
innej wydry... Pan zna te gwiazdy paryskie.

Po kilkumastu minutach powrócili na wielkie bulwary. Tu Ku-
lecza wysiadł i powiedział:

— A jednak jaki cudny jest ten Paryż — tu się inaczej oddycha.

Wtedy zbliżył się do niego konduktor sąsiedniego autobusu i sze-
pnął:

— Panie — chce pan zakosztować rozkoszy Paryża nocnego...

Paris by night... jedziemy na Montmartre — tam życie pieni się jak
szampan, jak piękne kobiety.

Pan Kuleczka obejrzał się wokoło i potem rzucił:

— Jedziemy...

Wsiadł do autobusu — który pomknął z kopyta na Montmartre.

— Tu słynne z rozpusty i wyuzdania lokale nocne — w nich
żna zażyć wszystkich rozkoszy świata.

— Stać — zawołał pan Kuleczka — chcę wysiąść i zobaczyć.

— Czy pan oszalał — zawołał zapowiadacz — przecież jest te-
raz południe — słońce pali... jest biały dzień wszystkie nocne lo-
kale zamknięte.

Pan Kuleczka posmutniał. Potem spojrział na zegarek i krzyknął:

— O jej — w tej chwili na dworzec — mój pociąg odchodzi za
kwadrans — no, całe szczęście, że widziałem Paryż w dzień i w nocy...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Kornel Makuszyński Akademikiem Literatury.

Rys. J. Bickels, Lwów



„Ponure Igraszki“
Akademii Literatury, czyli
„Człowiek znaleziony w nocy“.

(Tytuły książek Makuszyńskiego).

Z kosza redakcyjnego.

Premjer p. Składkowski dokonał w Sejmie egzekwji — wypędził złego „Ducha”. (K)

Makuszyński po wybraniu go do P. A. L. oświadczył, że skończyły się dla niego „Bezgrzeszne lata”. (K)

W P. A. L. jest już „Pijane dziecko w mgle” (Boy), przybył „Człowiek znaleziony w nocy” (Makuszyński), co na to władze bezpieczeństwa?

Premjer Składowski zwiedza wzorową wieś Lisków. Następnie na przyjęciu wnosi toast w ręce ks. Blizińskiego.

— Mojem największym pragnieniem jest, aby za lat 5 nasz kraj miał przynajmniej...

— ...miał przynajmniej... — pyta jeden z obecnych.

— ...takie dwie wsie wzorowe...

Ostatni koncert na Wawelu z występem świetnego tenora Janusza Popławskiego nie wypadł tak rozgłośnie, jak Kiepur, bo — jak twierdzą „znawcy” — należało na estradzie postawić *samochód i na nim tenora*. Wówczas miałby on dopiero *właściwą akustykę*...

Światło zgasało w czasie odgrywania utworu Jana Ekiera. Na widowni ktoś się odzywa:

— Och, wyłączyli światło — bo Ekier nie zapłacił za prąd...

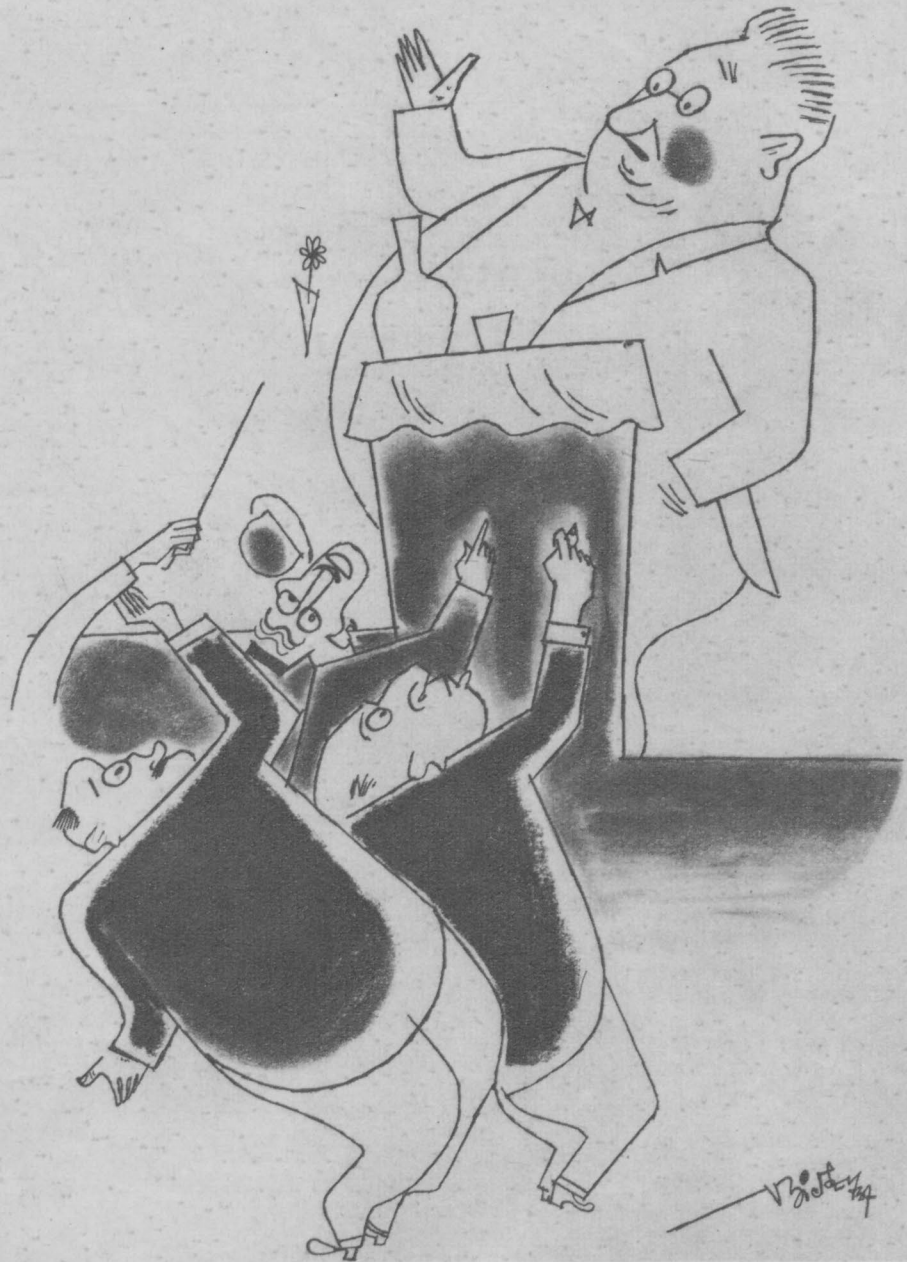
Podobno w najbliższym koncercie życzeń — speakerka Meyerholdowa nada płytę „Zgas światło i pocałuj mnie”. Będzie to płyta na życzenie prezydenta miasta dla dyrektora elektrowni.

Prasa doniosła, że ks. Windsoru po nocy poślubnej — zaraz grał w golfa.

Rys. A. Wasilewski. Kraków

Literaci wnieśli protest przeciwko nowej ortografji.

Rys. J. Bickels. Lublin



Min. Świętosławski: — N i t s c h z tego nie będzie!...

Na bankiecie jubileuszowym trzydziestolecia „Cracovii” zauważono starszego jegomościa, o ponurym wyglądzie, nieznanego nikomu. Któryś z organizatorów zwraca się do niego z zapytaniem: Przepraszam bardzo, kim pan jest?

— Grabarzem!

— No, to co pan tu robi?

— Jakto co? Przecież ja też od trzydziestu lat *kopię*. (K)

— Jaka jest różnica między Morstinem a Kopernikiem?

— Kopernik wykazał, że ziemia porusza się naokoło słońca, a Morstin twierdzi, że świat kręci się naokoło Morstina.

Przysłowie o dygnitarzach sowieckich: Wiedzą sąsiedzi, gdzie kto siedzi!...

Woroszyłow odwiedza Stalina.

— Proszę, niech towarzysz *siada!* — mówi Stalin.

— Na jak długo? — pyta Woroszyłow z westchnieniem.

Księżę Windsor rzekł po ślubie do swej małżonki:

— A teraz pojedziemy na przegląd *floty* — i pojechali do *Rotschilda*. (K)

Na drugi dzień po ślubie, księżę Windsor zwraca się do swej małżonki:

— Wiesz najdroższa — chciałbym całe życie z tobą...

— ?...

— Grać w golfa.

— Słuchaj Wallis — jacy byli właściwie ci twoi dwaj pierwsi mężowie?

— No wiesz... hm... grali mniej w golfa...



Roztargnięty księżę...

Pierwsza wielka burza w sezonie...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



„Przez kraje słońca i wina do Paryża lub do kina”...

Rzeczy ciekawe i pożyteczne.

— Dlaczego mnie obszczekujesz? — spytał żebrak ujadającego nań brytana.

— On bardzo ładnie się zachował! — powiedział egypciolog, oglądając świetnie zachowaną mumję faraona.

— Nie mogę cię pojąć! — powiedział pewien uwodziciel do panny, której przyrzekł ożenek.

— Czekaj, ja ci pokażę! — zawołała modelka do malarza, rozbierając się.

— Panowie mnie krępują! — powiedziała pewna pani, wiązana przez bandytów.

— Mam huk roboty! — zawołał robotnik, zajęty wysadzaniem skał dynamitem.

— To ładny ptaszek! — pomyślała zakochana wróblka o swym mężu.

MECENAS WACUS.

NA DZIKIM ZACHODZI

— Mary! ludzie opowiadają, że kłócisz się ze swoim mężem!

— To nędzna plotka, musiał! Poprosto wczoraj doszło między nami do wymiany zdań. John chwycił mnie za włosy i chciał wyrzucić przez okno, a wówczas strzeliłam do niego z rewolweru parę razy! I to wszystko!

ULTIMATUM.

— Panna Krysia ma bardzo zazdrosnego narzeczonego.

— Dlaczego?

— Bo powiedział pewnego dnia: Moja droga — jeżeli będziesz się tak oglądać za innymi mężczyznami, to możesz przecież obejrzeć się także za innym mężczyzną!

MAŁŻONKI DOSKONAŁE.

— Moja żona, to prawdziwa perła! Gdy wracam na przykład do domu, sama zdejmuję mi buty!

— To jeszcze nie! Moja żona zdejmuję mi buty, gdy chcę wyjść z domu!

DOBRY SPOSÓB.

— Już od godziny obserwuję pana! — woła policjant. Dlaczego kręci się pan tu bez przerwy przed tą fabryką prochu.

— Chcę odzwyczaić się od palenia, panie władza!

WŁAŚCIWA OCENA.

— Muszę ci powiedzieć Haneczko, że twój narzeczone jest strasznie komiczny.

— Dlaczego?

— No bo wszystko bierze tak tragicznie!

Samowystarczalność turystyczna.

Rys. Wik, Warszawa



— Pan szanowny nie letnisko z tą kanapą?
— Nie — do Paryża na wystawę — tam podobno tak trudno o nocleg!

Wiesz polsko-francuski z okazji Wystawy Paryskiej.

W Paryżu — tu sais — jest exposition, wystawa internationale — jechać, by ją zobaczyć, to dzisiaj jest bon-ton, więc prends ton train i do Paryża wal!

Zobaczysz tam cudów eud — le miracles des miracles,

zobaczysz kobiety — les femmes i wino, dobre vin i będziesz rire i aimer pomimo wszystkich obstacles i będziesz persuadé, że la vie nie jest zle!

Na cóż encore czekasz? Pourquoi? A qua bon? lokomotywa pod parą quitter chce déjà la gare! siadaj i jedź! Paris! Exposition!

Tu pleures? Qu'est-ce que c'est? Ah! ty nie masz argent?!

WITEK.

OJ, TA NIEPEWNOŚĆ!

— Więc pan chce, żebym śledził pańską żonę?

Pytanie to zadał mężczyzna młody, z niewielkim wąsikiem, aksamitnymi oczami i takimiż spodniami.

— Tak, panie!

Odpowiedź tę rzucił mężczyzna starszy, z dużym wąsem, piwnymi oczami i takimże nosem.

— Jest pan przecież prywatnym detektywem, młody człowieku. Mam prawo sądzić, że potrafi pan bez trudu dowiedzieć się, kto jest tym człowiekiem, który mojej Kasi pomaga łamać wiarę małżeńską...

— A czy pan jest pewny, że istotnie zachodzi fakt zdrady? — spytał poważnie młodzieniec i pogłaskał się po niewielkim wąsiku.

Klient uśmiechnął się z goryczą.

— A czyż mogę spodziewać się, że jest mi wierna?? Panie, przecież ja mam 55 lat, a ona 24... Do tego, jak pan widzi, nie jestem Afrodytem, żebym mógł się jej tak gwałtownie podobać. Czy sądzi pan, że mało jest młodych, przystojnych mężczyzn, którzy tylko czyhają na taką naiwną owieczkę??

— Istotnie, ale może jednak...

— Nie chcę się ludzić. I dlatego proszę pana, żeby mi pan zakomunikował, kto to jest... Będę przynajmniej wiedział, czy zrobiła rozsądny wybór. Nie chciałbym, żeby moja małżonka zadawała się z byle pętkiem...

Detektyw zgodził się. Tolerancyjny małżonek wypłacił mu na rękę dwieście złotych i rozstał się. W miesiąc później pan starszy zjawił się w biurze młodego detektywa.

— No, jak tam? — spytał. — Wie pan, co to za jeden?

— Nie wiem. Mam wrażenie, że narazie niema żadnego.

— To niemożliwe! Niech pan pilnie bada. Proszę, tu ma pan jeszcze dwieście złotych...

Upłynął miesiąc.

— No? — spytał starszy jegomość wchodząc do biura młodego detektywa. — Już pan wie, kto to jest?

— Niestety, nie wiem. Jestem coraz pewniejszy, że pan się myli.

— Ha, ha! To świetnie! Panie, jak mam 55 lat, a ona tylko 24... 31 lat różnicy!! Proszę, oto dalsze 200 złociszów...

W trzy tygodnie później:

— Czy już pan wie?

— Wiem!

— Kto???

Detektyw spuścił oczy.

— Ja! — odparł cicho.

B. BRZEZIŃSKI.

Zrośnięte serca...

Rus. A. Wasilewski, Kraków



„Księżę Niezłomny”...

9 przykazań dla osób wyjeżdżających do Paryża

1. Paryż nie Chrzanów — nie zaśmiecaj tam ulic.
2. Nie tnuj pieniędzy — pamiętaj, że ostatni grosz wydałeś na granicy.
3. Nie wyjeżdżaj z mężem — a z Paryża wróc w takim stanie w jakim wyjechałeś.
4. Nie zawieraj zbyt łatwo znajomości z nieznajomymi; możesz łatwo wpaść albo ty albo ten nieznajomy.
5. Nie wznos w Paryżu okrzyków antyrządowych.
6. Nie domagaj się natarczywie otwarcia pawilonu polskiego.
7. Na koncert mistrza Kiepurry nie idź; pomyśl o tysiącach paryżan, którzy także chcieliby zobaczyć naszego świetnego mówcę.
8. W pawilonach nie pertraktuj o kupno n. p. lokomotywy aerodynamicznej — wystarczy 6-osobowa limuzyna.
9. Nie narzekaj na organizację wycieczki — mogło być gorzej. Wik.



ZDWOJONE TEMPO PRACY.

Pewien cudzoziemiec przybywa do Paryża. Na bulwarach zawiera znajomość z milutką midinetką.

— No i co moja mała — co teraz słychać u was w Paryżu?

— O, świetnie — mamy teraz 40-godzinny „dzień” pracy.

Cudzoziemiec żegna się skwapliwie.

— O, tego nie wiedziałem...

ŻONA NIEDOWARZONA.

Spotkało się dwóch murzynów z plemienia Mamgo Tamgo.

— Ty być zły — powiedział wyższy.

— Jak nie mam być zły — odparł niższy — skoro moja żona być niedowarzona. Ja jej onegdaj powiedzieć: mam apetyt na babkę, upiecz mi babkę! — to ona upiekła żonę mojego dziadka i podała ją na obiad, z makaronem i szpinakiem. I jeszcze żeby staruszka była smaczna, ale ona być twarda i żyłasta.

— To rzeczywiście nieprzyjemny wypadek.

— To jeszcze nic! Wczoraj zauważyłem, że nasz mały Bimbo jest niespokojny, więc mówię: ty go wysadź! I wiesz, co ona zrobiła?? Wzięła skrzyneczkę prochu, który ją zamienić za kość słoniową i wysadzić Bimbo w powietrze!

— I coś jej zato zrobił?

— Uderzyłem ją dwa razy młotkiem. Potem powiedziałem sobie: do trzech razy stuknąć — i stuknąłem ją trzeci raz.

— Zabijeś?

— Nie! Ona być taka niedowarzona, że tylko powiedzieć: nie bij mnie w głowę, bo mam tam łaskotki!

— I męczysz się z nią w dalszym ciągu?

— Nie. Uciekła z jednym białym. Została mi kartkę, że chce mi dowieść białe na czarnem, że jeszcze ma powodzenie!...

n. i.

INTERPELACJA.

— Zapamiętaj sobie już raz Karolku, że nikt na świecie nie może równocześnie uważnie pracować i gwizdać!

— A maszynista na lokomotywie — Tatusiu??

Akademia Literatury widziana okiem Akademika Makuszyńskiego.

Rus. M. Piotrowski, Warszawa



— Stare, serdeczne, druhy!...

JUBILEUSZ „CRACOVII”.

W ubiegłą niedzielę Cracovia obchodziła jubileusz trzydziestolecia swego istnienia. Z okazji tej uroczystości sędziwa jubilatka urządziła wspaniały bankiet. Naprzód kelner podał butelkę czystej zakrapianej. Kaluża podbiegł i wytrącił mu ją — następnie podał butelkę lewemu łącznikowi. Lewy łącznik ładną główką podał bekowi Pająkowi, który wyprowadził butelkę na aut. Znowu inicjatywę przejął Kaluża i po chwili butelka znalazła się na środku stołu. Oczywiście była zupełnie pusta — za to Kaluża wypełniła się po same brzegi tak, że omal się nie przelewała. Ponieważ z pustego nie można nalać posłano po nową butelkę. Oczywiście pobiegł po nią Fiałka — żeby było prędzej.

Po zaspokojeniu pierwszego pragnienia i wypiciu zdrowia Cracovii zabrał głos wiceprezes dr. Nowakowski:

— Panowie — mówil — nie odrazu Cracovię zbudowano. Wiele wody w „Wiśle“ upłynęło zanim udało się nam osiągnąć pierwsze stałe miejsce w lidze — i to w charakterze członka rzeczywistego. Udało się nam to, co nie udało się niejednemu państwu...

Panowie! Przez tych trzydzieści lat walczyliśmy z niezliczonymi przeciwnościami i klubami. Była to prawdziwa wojna trzydziestoletnia. Ale też w tej wojnie wywalczyliśmy bardzo wiele. Cracovia wykopała sobie piękną przyszłość. Dlatego niech mi wolno będzie wzniesić staropolski toast:

— Kopajmy się!

— Vivat!... — Kopajmy się!... — Niech żyje witzo-prezes! — rozległy się okrzyki i kieliszki zadźwięczały. Nastrój ożywił się. Wszystkie języki rozplątały się, a niektóre nawet się poplątały:

— Niech żyje Kaluża klubu naszego chlubu!... Przepraszam — chlubu naszego klubu!... — wołał prezes Miodoński, który wypił za dużo miodu.

Zkolei zabierali głos kierownicy poszczególnych sekcji. Najciekawsze było przemówienie kierownika sekcji pływakiej:

— Panowie — mówil — upłynęło właśnie trzydzieści lat od chwili kiedy nasz klub wypłynął. Prawda jak ten czas płynie? — i my na to nie możemy wpłynąć tylko co najwyżej także pływać... Tak panowie! Pan-

Z wycieczką morską „przez kraje słońca i wina”.

Rys. Charlie, Kraków



— Stasiu, jak nie przestaniesz kiwać okrętem, to więcej ze mną nigdzie nie pojedziesz...

ta rhei! — Wszystko płynie... Dlatego wódka także niech płynie!... Zdrowie Cracovii!

— Vivat! Sto lat! — wołali zebrani.

— Cracoviaczek ci ja!... — zaczął śpiewać jeden z cracoviaków zalany w pestkę.

Inny znowu — także trochę nietrzeźwy — usiłował Fiałkę wsadzić sobie do butonierki w przekonaniu, że to fiołek. Kaluża z wy-

laniem opowiadał o swoim ostatnim голу i golił przy tej sposobności kieliszek za kieliszkiem. Dwaj inni gracze zaczęli się pod stołem kopać. Dopiero sędzia musiał ich odgwizdać. Kiedy nad ranem po bankiecie jubilaci się rozeszli — to długo nie mogli trafić do bramki.

FELIX ZANDLER.

Na łączce P. A. L.-owej.

Rys. Charlie, Kraków



„Mało nas, mało nas,
ty Kornelku chodź do nas”...

TO „COŚ”.

— Co...?? I to „coś” ty nazywasz kapeluszem, co masz na głowie??

— Co...?? I to „coś” co ty masz pod kapeluszem nazywasz głową??

CZUŁY „MIKROFON”.

— Czy to prawda tatusiu, że Sokrates był brzuchomówcą...?

— Ależ cóż znowu — skąd przyszło ci to na myśl?

— No bo profesor dziś mówił, że słuchał on zawsze swego „wewnętrznego głosu”.

MIEDZY MALARZAMI.

Podsluchane na wystawie:

— Słuchajcie, kolego, jak się wam nie podobają obrazy Pędzelkiewicza?...

JEDYNE WYJŚCIE.

Teś pisze do swego zięcia: „Jeżeli syn — zatelegrafuj, jeżeli córka wystarczy list”.

Przyszły bliźnięta.

Młody człowiek zatelegrafował: „Hurra — chłopiec! — list w drodze”.

Najazd „Szkotów” na Paryż...

(po ograniczeniach dewizowych)...

Rys. Charlie, Kraków



Pierwsza polska wycieczka w Paryżu...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPOŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.